

Dorota Kulczycka

Uniwersytet Zielonogórski

## AMERYKA STANISŁAWA BARAŃCZAKA

*In memoriam*

(Stanisław Barańczak – ur. 14 XI 1946 – zm. 26 XII 2014)

Ameryka. Komfort i wysokie standardy życia, rzekomo powszechny dobrobyt, zabezpieczenia socjalne, rozbudowana infrastruktura, osiągnięcia techniczne przyczyniają się do jej mitu jako *sui generis* krainy szczęśliwości. Od wieków zresztą konstytuowało się wyobrażenie jej jako „ziemskiego Raju”, „nowego Edenu”<sup>1</sup>. Mit ten – w swojej już bardzo nowoczesnej postaci – podtrzymywany jest niemal na całym świecie dzięki środkom masowego przekazu. Niebagatelną rolę odgrywają w tym procesie telewizyjne seriale, o których Marc Augé pisał, że są doskonałą złudą „rzeczywistości” i „informacyjności” o tych innych, rzekomo „famiłarnie” bliskich, choć *de facto* nieraz bardzo odległych i obcych miejscach i przestrzeniach<sup>2</sup>. Wiedzy o USA dostarczają też telewizyjne wiadomości, zwłaszcza podawane przez dostępne niemal na całym „cywilizowanym” świecie programy stacji amerykańskich. Reportaże i felietony w książkach i czasopismach są również takim źródłem informacji.

Dla Polaków wydaje się, że na zawsze interesujące pozostanie spojrzenie na ten kraj niejako „od wewnątrz”, oczami rodaka, który sam lub z całą rodziną w nim zamieszkał. Jeden z najwybitniejszych poetów polskich, niestrudzony tłumacz poezji anglojęzycznej – Stanisław Barańczak – w jakże inny sposób niż na przykład Julia Hartwig, Czesław Miłosz, Adam Zagajewski czy Adam Lizakowski – słowem poezji i słowem prozy (w wywiadach, esejach, wstępach do tłumaczeń) opowiada o tym kraju.

W niniejszym szkicu będzie pokrótce mowa o Barańczaku i jego literackim *porteparole*, o jego „byciu” w Ameryce, o jego poczuciu przynależności narodowej, o jego wizji kraju, który w wierszach nazywany jest „tym światem” – w przeciwieństwie

<sup>1</sup> Zob. J. Delumeau, *Historia Raju. Ogród rozkoszy*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1996. Por. M. Sznajderman, *Po Apokalipsie*, [w:] *Niedyskretny urok kiczu. Problemy filmowej kultury popularnej*, red. G. Stachówna, Kraków 1997, s. 147 (całość: s. 141-150).

<sup>2</sup> Por. M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, przedmowa W.J. Burszta, Warszawa 2010, s. 18-19.

do „tamtego”; „narodem, któremu się powiodło”, „Atlantyda”, „Nowym Światem”, „innym kontynentem”<sup>3</sup> itd.

Powiedzmy żartobliwie: niniejszy tekst nie będzie żadnym „odkrywaniem Ameryki”, będzie zbiorem refleksji zrodzonych na kanwie wypowiedzi osobistych autora, jego listów, szkiców, poezji, a także wybranych tekstów naukowych na jego temat i z recenzji jego dzieł.

## Emigrant?

Kwestią, którą chciałabym poruszyć na samym początku, jest poczucie przynależności narodowej poety, który w wieku 35 lat wraz ze swoją żoną Anną i dziećmi „na zawsze opuścił” ojczyznę i udał się „na emigrację”. Pojęcia „na zawsze”, „opuścił” i „na emigrację” zapisuję w cudzysłowie, ponieważ okażą się one co najmniej kontrowersyjne.

Zacznijmy jednak od kreacji poetyckich. Są one ważne, gdyż – jak sam poeta zaznacza – w wierszach bardzo wyraźnie dochodzą do głosu jego własne przekonania i odbiór „nowego” świata<sup>4</sup>. Już w wierszu *Jeżeli porcelana...* Barańczak deklarował, a następnie pytał:

[...]

jeżeli plany, to takie, by można było o nich zapomnieć,  
kiedy nadejdzie czas następnej przeprowadzki  
na inną ulicę, kontynent, etap dziejowy  
lub świat:

kto ci powiedział, że wolno ci się przyzwyczajać?  
kto ci powiedział, że cokolwiek jest na zawsze?  
czy nikt ci nie powiedział, że nie będziesz nigdy  
w świecie

<sup>3</sup> W wierszu „przedemigracyjnym” – przewrotnie i wyjątkowo – Ameryka nazwana jest złym krajem (zob. *Papier i popiół, dwa sprzeczne zeznania*, DP). W niniejszym szkicu, aby nie mnożyć cytatów, wprowadzę następujące skrótów: KT – *Korekta twarzy* (1968); JT – *Jednym tchem* (1970); DP – *Dziennik poranny* (1972); JW – *Ja wiem, że to niesłuszne* (1971; 1977); T – *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (1980); A – *Atlantyda* (1986); WŚ – *Widokówka z tego świata* (1988); PZ – *Podróż zimowa* (1994); ChP – *Chirurgiczna precyzja* (1998). Cyfra oznacza numer strony.

<sup>4</sup> O *przyjaciółach, tłumaczeniach, Ameryce i pisaniu wierszy*, [w:] P. Szewc, *Wolność i współczucie. Rozmowy z pisarzami*, Kraków 2002, s. 14 (dalej jako *O przyjaciółach...*; [sic!] por. też *O przyjaciółach, tłumaczeniach, Ameryce i pisaniu wierszy. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Piotr Szewc*, „Nowe Książki”, 1998, nr 1 – dalej jako *O przyjaciółach...* [rozmowa]). Por. A. Legeżyńska, *Dom i poetycka bezdomność w liryce współczesnej*, Warszawa 1996, s. 70.

czuł się jak u siebie w domu?  
*Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka* (T)

Temat „tymczasowości” będzie odąd na stałe wpisany w aksjologię Barańczakowych wierszy, zwłaszcza tych, w których wartością stanie się zgoda na ulotność i heroiczna postawa wykorzystywania „maksimum” życia, które jeszcze istnieje. To maksymalistyczne nastawienie wobec egzystencji było też – ale to już osobny temat – *credo* życiowym samego Barańczaka: tak dużo pracował, tak wiele dawał z siebie, że jego organizm „skapitulował” – odpowiedział ciężką, przewlekłą i nieuleczalną chorobą. Ale z wiersza *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka*, pisanego w czasie, kiedy poeta myślał już zapewne poważnie o opuszczeniu kraju, płynie jeszcze inne, istotne przesłanie. Nie można się przyzwyczajać do żadnego miejsca na Ziemi, wszędzie jesteśmy przybyszami, tułaczami, wygnańcami, pojawiajemy się, by zniknąć, najpierw z danej przestrzeni, ale w końcu, ostatecznie – zupełnie z „tego świata”. Odczytując wiersz w perspektywie eschatologii, dodajmy, że domem człowieka nie jest „ten świat”: ani Polska, ani Ameryka, ani żaden inny kraj, ponieważ nie gwarantują one osiedlenia na stałe, na wieczność<sup>5</sup>. A zatem fraza „z przesiadką we Frankfurcie nad Menem i z dożywotnim postojem w Cleveland” z wiersza już „amerykańskiego” *Cóż dzisiaj* (A) brzmi tyle prawdziwie, co ironicznie. Zwłaszcza że w puencie, w ostatnim wersie podkreślona jest relatywność, względność wszystkiego, także istotnych tu jakości temporalnych: „dziś być musi od nigdy do teraz”.

Niezwykle przejmującymi wierszami dotyczącymi omawianego tu problemu są dwa, kolejno po sobie następujące liryki z tomu *Atlantyda* (1986): *Nie używać słowa „wyznanie”* oraz *Ziemia usuwała się spod nóg*. Same tytuły już wiele mówią. Problem „wyznania” jest potraktowany ambiwalentnie. Z jednej strony podmiot liryczny niejako cofa się przed tym słowem, z drugiej zaś – przyznaje, że jest to kondycja właściwa każdemu człowiekowi. Dariusz Pawelec pisze: „Wyznanie jest przecież, słyszymy gdzieś w kontekście, podstawową figurą ludzkiej egzystencji prawie od dnia stworzenia”<sup>6</sup>. Jerzy Kandziora natomiast konstatuje, że utwór jest

jakby małym traktatem fenomenologicznym na temat emigracji. Autor zaprzecza realności „wyznania”, sprowadzając minione życie do pewnej jakości psychicznej, zasobu pamięci. W nim to zawiera się istotna ciągłość życia, wobec której „wyznanie”, „porzucenie”, „kontynuacja” są pojęciami z innego wymiaru i w pewnym sensie nie mają znaczenia<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Szczególnie jest to wymowne dziś, gdy poety nie ma już wśród żywych.

<sup>6</sup> D. Pawelec, *Czytając Barańczaka*, Katowice 1995, s. 133.

<sup>7</sup> J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, [w:] *Barańczak – poeta lector*, red. B. Judkowiak, A. Legeżyńska, B. Sienkiewicz, Poznań 1999, s. 85 („Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 6 [66]).

W kontekście omawianej tu problematyki należy dodać, że wiersz komunikuje jeszcze inne przekonanie: choć jesteśmy w świecie „tymczasowo”, choć możemy się wszędzie czuć obco jak wygnańcy, nie wolno nam takiej postawy przyjmować. Po pierwsze dlatego, że nikt nas nie wygnał; po drugie – wszędzie można coś dobrego uczynić, być „na miejscu” i „na czas”. Zawsze pozostają do realizacji bardzo cenne wartości, o których poeta bezpośrednio nie mówi. W grę bowiem wchodzi wolna wola, możliwość wyboru, opowiedzenie się po stronie czynu, działania lub po stronie rezygnacji, przegranej.

Życie Barańczaka najlepiej pokazuje, że poeta, wybierając pierwszą z opcji, pozostał dalej – w sposób duchowy – w swoim macierzystym kraju; pisząc i tłumacząc dla niego, myśląc i troszcząc się o niego. Nie jest to więc kraj, który on definitywnie odrzucił. Wręcz przeciwnie. Oto drugi z wierszy, często konfrontowany z liryką Norwida: *Ziemia usuwała się spod nóg* (A). Dwuznaczność samego tytułu zasadza się na grze słów: pasażerowie samolotu rzeczywiście mogą odnieść wrażenie utraty gruntu pod nogami; ponadto – co ważniejsze – dla podmiotu lirycznego, który możemy utożsamiać z samym poetą – było to wydarzenie bądź co bądź traumatyczne – wiedział, że może już nigdy nie wrócić do kraju, że opuszcza „wszystko”: przyjaciół, środowisko intelektualne Poznania, współpracowników akademickich, rodzinę (np. siostrę – Małgorzatę Musierowicz), znajomych poetów<sup>8</sup>, znajome otoczenie, krajo-brazy itd., itd. Było to uczucie jeśli nie przejmujące grozą, to na pewno dostarczające silnych wzruszeń.

Jeszcze jednym sygnałem takiego oglądu rzeczywistości jest wiersz *Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec* (A), w którym „Niewidzialne rzemiosło wygnania” stanowi aluzję do owej, przynależnej każdemu bez wyjątku, kondycji ludzkiej – usytuowania w świecie nie zawsze wymarzonem, szczęśliwym czy wiecznym, bo jak poeta kończy wiersz *Jakieś Ty* (WŚ): „ze świstem nadlatuje ciągle to samo pytanie / zmienione w tę samą odpowiedź: że w międzyczasie umieram”. Tego typu zdania-aforyzmy przeniknięte wanitatywnymi ideami będą się coraz częściej pojawiać w wierszach Barańczaka, zwłaszcza w jego *Chirurgicznej precyzji* z 2002 roku.

Poeta wyrzekał się dookreślenia swojego losu w kategoriach „emigracji” czy „wygnania”. Miał jednak świadomość, że pewne rzeczy, sprawy, ludzie, których pozostawił w kraju, już nigdy nie wrócą. O tym są wiersze *Grażynie* (A), *Druga natura* (A), *Wrzesień 1967* (WŚ), *Altana* (ChP). W *Drugiej naturze* poeta rozważa niemożność weryfikacji sądów, przypomnienia sobie rzeczy, które należą do na zawsze już utraconej

<sup>8</sup> Jednakże w rozmowie z Piotrem Szewcem poeta na pół serio, na pół żartem oznajmiał: „Po moim wyjeździe do USA te więzi nie osłabły – przeciwnie, w wielu wypadkach wyraźnie się wzmocniły (co może po prostu oznaczać, że na odległość wydają się znośniejszy...)”. *O przyjacielach...*, s. 11.

czasoprzestrzeni<sup>9</sup>. O wierszu *Druga natura* Piotr Michałowski pisał: „oswajaniu realiów amerykańskich towarzyszy próba zakotwiczenia pamięci o kraju na błahym szczególe, zwłaszcza epizodach biograficznych z młodości, których zresztą nigdy przedtem poeta nie przywoływał w swych wierszach krajowych”<sup>10</sup>.

Co znamienne, w pierwszym tomie „emigracyjnym” – *Atlantydzie* – nie od razu pojawia się temat Ameryki. Michałowski słusznie zauważa, że poeta „unikania nazwy miasta. Wstrzemięźliwie posługuje się zarówno nazwą „Polska”, jak i „Ameryka”, które „dopuszcza tylko w przytoczeniach mowy cudzej”<sup>11</sup>. W wierszu pod takim samym jak cały tom tytułem poeta komunikuje: „że odpłynąłem na inny kontynent, to nieprawda, a raczej to bez znaczenia” (*Atlantydzie*, A). Większość wierszy, jak *Historia*, *Grażynie*, *Msza za Polskę w St. Paul Church, grudzień 1984* przesycona jest tematyką polską – w dodatku bardzo bolesną, traumatyczną<sup>12</sup>. Co natomiast na temat swojego wyjazdu z kraju i wynikającego z tego statusu mówił Barańczak-rozmówca, Barańczak-prozaik? Jak – w końcu – określają jego sytuację badacze? Magdalena Rabizo-Birek pisze, że Barańczak „w ogóle nie uważa siebie za emigranta. [...] Twierdzi, że nie czuje się emigrantem, a jedynie pisarzem polskim mieszkającym na Zachodzie”<sup>13</sup>. Badaczka jest uprawomocniona do wydawania tego typu sądów, gdyż – jak zresztą sama stwierdza – podobną myśl wyraził wcześniej poeta. W rozmowie ze Sławomirem Chojnackim i Pawłem Rodakiem przyznawał:

Istotnie, doświadczenie emigracji (nie całkiem potrafię zidentyfikować swój przypadek z tym słowem, ale używam go dla uproszczenia – tak naprawdę jestem raczej, przynajmniej obecnie, Polakiem mieszkającym za granicą) dla poety jest przede wszystkim przeniesieniem i nałożeniem własnej przestrzeni symbolicznej na nową przestrzeń realną, geograficzno-społeczno-językową, w której się znalazł<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> Por. J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 85.

<sup>10</sup> P. Michałowski, „Szkoda, że cię tu nie ma”. *Obcość i zadamowienie w poezji Stanisława Barańczaka*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”. *Szkice o Stanisławie Barańczaku*, red. J. Dembińska-Pawelec, D. Pawelec, Katowice 2007, s. 102. Por. J. Kornhauser, *Zatopiony łód*, [w:] *idem, Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995, s. 106.

<sup>11</sup> P. Michałowski, *op. cit.*, s. 103.

<sup>12</sup> W innym artykule Jerzy Kandziora pisze, że pierwiastek samotności i „wygnania” tkwi w każdym człowieku, „niezależnie od miejsca jego chwilowego pobytu na ziemi”. O tym są m.in. wiersze z *Atlantydzie* (*idem, Ocalony w gmachu wiersza. Człowiek wobec historii w „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, „Pamiętnik Literacki” 2005, z. 3, s. 157).

<sup>13</sup> M. Rabizo-Birek, *Między mitem a historią. Twórczość Włodzimierza Odojewskiego*, Warszawa 2002, s. 189. Por. tekst, na który autorka się powołuje: S. Barańczak, „Emigracja”: *co to znaczy?*, [w:] *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 11-120.

<sup>14</sup> *Autonomia i oparcie. Rozmowa ze Sławomirem Chojnackim i Pawłem Rodakiem*, [w:] *Osiem rozmów o sensie poezji 1990-1992*, red. K. Biedrzycki, Kraków 1993, s. 52-54 [sic!]. Piotr Michałowski wyjaśnia, że Barańczak „Nie identyfikuje się z »Emigracją« również dlatego, że nie lubi

W jednym z wywiadów udzielonych w Polsce powiedział, że gdy przyjeżdża do Polski, nigdy nie czuje się, jak jego bohaterka z wiersza Cynthia Kaminsky, skonstruowana na widok baru mlecznego. Nigdy nie mógł bowiem „patrzeć na Polskę z perspektywy Amerykanina”, którym nie był i nigdy nie będzie, a „jedynie Polakiem mieszkającym w Ameryce”<sup>15</sup>. Jednocześnie, jak pisał, w USA „zapisał korzenie”, mógł się też poszczycić pełną dwujęzycznością. Dariuszowi Tołczykowi z kolei zwierzył się z pewnego paradoksu:

Co do mojej fizycznej nieobecności w kraju przez całe lata osiemdziesiąte, to była właśnie taka i tylko taka – fizyczna. Nie mogłem przyjeżdżać, ponieważ w pewnym momencie, jeszcze w r. 1983, władze PRL odmówiły przedłużenia mi paszportu. Przez cały czas jednak żyłem Polską i polskimi sprawami – może nawet intensywniej niż w czasach, kiedy mieszkałem w kraju [podkr. moje – D.K.], jako że w Poznaniu mogłem sobie uchodzić za kogo chciałem, natomiast w Cambridge w stanie Massachusetts funkcjonuję, czy tego chcę czy nie chcę (choćbym nawet nie chciał, zdradzi mnie akcent), jako Polak, polski składnik miejscowej, wielonarodowościowej mieszaniny<sup>16</sup>.

W wywiadzie z Piotrem Szewcem dookreślił siebie jako „Obcego-imigranta”, który na „sceny i zjawiska typowo amerykańskie” patrzy „wciąż zdziwionym, wiecznie nie przystosowanym okiem”<sup>17</sup>. Ale jednocześnie przyznaje, że wiersze z *Widokówki z tego świata*, takie chociażby jak *Yard sale*, niezwykle „autobiograficzne”, są już dowodem osobistego, głęboko zinterioryzowanego doświadczenia „amerykańskości”<sup>18</sup>. Podkreślmy jednak: Jerzy Kandziora, rozpoczynając artykuł *O Atlantydzie Stanisława Barańczaka*, konstatuje, że emigracyjność poety miała zawsze wymiar jedynie geograficzny<sup>19</sup>. W wierszu o kompozycji pierścieniowej pt. *Okno (A)* pojawia się natomiast wątek opuszczenia kraju, ujmowany w kategoriach winy/kary/wyrzutu sumienia/odpuszczenia czy wyzwolenia: „i opuszczenie będzie odpuszczeniem”.

Tomik *Atlantida* to liryczne świadectwo stanu dramatycznego zawieszenia autora pomiędzy dwoma krajami: tym, który utracił i tym, który go przyjął<sup>20</sup>. Kolejne tomiki

---

patetycznych określeń i przyznaje sobie skromniejszy, neutralny status »Polaka mieszkającego zagranicą«, *idem, op. cit.*, s. 87.

<sup>15</sup> *Po stronie sensu*, ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Magdalena Ciszewska oraz Roman Bąk i Paweł Kozacki OP, „W drodze” 1995 nr 10 (266), s. 57.

<sup>16</sup> *Przekraczanie granic. Rozmowa z Dariuszem Tołczykiem*, [w:] *Osiem rozmów...*, s. 3.

<sup>17</sup> *O przyjaciółkach...*, s. 14.

<sup>18</sup> Poeta dodawał, że gdyby nie pobyt w Stanach, nie napisałby np. *Obserwatorów ptaków*, *Podnosząc z progu niedzielną gazetę* i wielu innych, cenionych przezeń wierszy. Zob. *ibidem*, s. 15. Por. J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 81-82.

<sup>19</sup> Por. *ibidem*, s. 81.

<sup>20</sup> Por. *ibidem*, s. 82. Leonard Neuger czyni inne, istotne spostrzeżenie: „na emigracji to imię [NN – przyp. D.K.] doznaje tortur innego rzędu. Przede wszystkim traci znaki diakrytyczne. Nazywa się teraz Banaczek, Baranazack, »Po paru tygodniach przyzwyczajają się ręka / do innej pisowni jedyńki i do nie przekreślania siódemki / nie mówiąc o opuszczeniu kreski nad ‘n’ w podpisie« (to



będą z kolei świadectwem osvajania nowej przestrzeni, wrastania w nią i przyzwyczajania się – z różnym, co prawda, skutkiem – do niej.

O metaforze, a nie dosłowności oddalenia możemy mówić z tego względu, że duchowa więź z Polską była nadal bardzo wyraźna. Przypomnijmy chociażby przekłady „szekspirowskich sprośności” (według samego autora) nadsyłane do polskiego (dominikańskiego) wydawnictwa „W Drodze”; stały kontakt z rodziną oraz polskimi poetami jak Zbigniew Herbert, Ryszard Krynicki (i jego małżonka), Adam Zagajewski i inni; współpracę w tłumaczeniu polskiej poezji z Claire Cavanagh, przyjmowanie polskich nagród przede wszystkim literackich i polskich tytułów doktora *honoris causa*.

Wielu badaczy uznaje rok opuszczenia kraju i udania się do Ameryki za cezurę nie tylko w życiu prywatnym poety, ale również w jego poezji. Według nich miał bowiem wtedy nastąpić przełom: poeta polityczny miał się stać poetą metafizycznym<sup>21</sup>. Twierdzi tak Ryszard Przybylski, a za nim Joanna Kisielowa, Agnieszka Czyżak oraz Anna Galant<sup>22</sup>. Ostatnia z wymienionych wydaje najbardziej ostrożne, choć – z drugiej strony patrząc – niejednoznaczne sądy<sup>23</sup>.

Sam Barańczak dowodził, że przecież jego poezja miała zawsze zabarwienie metafizyczne, a on, tłumacz poezji angielskiej, interesował się metafizyką. I odwrotnie: po przybyciu do USA nie stracił z oczu problemów nurtujących jego naród. Najlepszym dowodem na to są wiersze z tomu *Atlantyda*, również – dodajmy – wypowiedzi udzielone w wywiadach, zwłaszcza oscylujące wokół tematyki wyborów prezydenckich. W wywiadzie zatytułowanym *Metafizyczna poczta* (Rozmowa z Maciejem Ziębą OP)

---

w przestrzeni tej poezji), w przeszukiwarce Google znalazłem także Barączak” (*idem*, *Uciekające imię*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”, s. 13).

<sup>21</sup> O innym, wcześniejszym przełomie pisał Marian Stala, a za nim Joanna Dembińska-Pawełec. Sceptycznie wobec ich ustaleń podchodzi Piotr Łuszczkiewicz: „Autorka uzasadnia swój wybór we wstępie, twierdząc za Marianem Stalą, że poezja Barańczaka zmienia się istotnie po roku 1976 [...]. Otóż, jest to sąd tyle wygodny, co i ryzykowny. Być może ta poezja wyostrza się wówczas etycznie, ale trudno mówić tu o jakiejś radykalnej metamorfozie [...]”. *Idem*, *Czytanie Barańczaka*, „Nowe Książki” 2000 nr 7, s. 48 (całość: s. 48-49). Myślę, że w każdym z przypadków stawianie jakichś wyraźnych granic w tej poezji będzie się wiązać z nadinterpretacją. Zob. więcej: D. Kulczycka, „Powiedzieć to wszystko, o czym milczę”. *O poezji Stanisława Barańczaka*, Zielona Góra 2008, ss. 312.

<sup>22</sup> Zob. R.K. Przybylski, *Wszystko inne*, Poznań 1994, s. 101; J. Kisielowa, *Wszystkie teksty naszej mowy. O trzech wierszach Stanisława Barańczaka*, „Opcje” 1996, nr 3, s. 8; A. Czyżak, *Dwadzieścia lat później, czyli o Tryptyku raz jeszcze*, [w:] Barańczak – poeta lector, s. 56; A. Galant, *Poezja, czyli sztuka układania słów – Południe Stanisława Barańczaka*, „Polonistyka” 1998, nr 6, s. 360-362.

<sup>23</sup> Autorka po stwierdzeniu przełomu w poezji Barańczaka zmienia stanowisko, cytuje bowiem Tadeusza Komendanta, który uważa, że poezja Barańczaka od dawna toczyła się równoległymi nurtami, czego najlepszym dowodem może być praca nad przekładaniem metafizycznej poezji angielskiej czyniona jeszcze w Polsce. Zob. też: T. Komendant, *His Master's Voice*, „Twórczość” 1989, nr 5, s. 98.

prostował wszystkie, nieraz wewnętrznie sprzeczne konstatacje badaczy dotyczące sztucznego podziału jego poezji:

Jako poeta trochę się pewnie zmieniłem – mam nadzieję, że nawet się „rozwinąłem” – ale w zasadzie chyba pozostaję sobą. [...] Ale jednocześnie wydaje mi się, że etykieta „polityczności” nie określa w pełni tego wszystkiego, co już w owych wczesnych wierszach robiłem. Jestem pewien, że jeżeli ktoś czyta te utwory na nowo – okazją może być zapowiadane przez Znak wydanie moich wybranych 159 wierszy – dostrzeże w wielu z nich, przy wszystkich sensach politycznych, znacznie szerszą perspektywę właśnie „metafizyczną”. Ta perspektywa w *Widokówce z tego świata* nie jest tak naprawdę niczym nowym. A z drugiej strony, w tym ostatnim tomie nie zanikła całkiem tematyka polityczna<sup>24</sup>.

Przeciw upraszczającemu podziałowi poezji Barańczaka na polityczną – polską i metafizyczną – amerykańską opowiedzieli się między innymi Krzysztof Biedrzycki, Dariusz Pawelec i Agnieszka Krygier-Łączkowska<sup>25</sup>. Również Leonard Neuger, chociaż ten ostatni oznajmił: „Myślę, że w *Tablicy z Macondo...* powiedział Barańczak najwięcej nie tylko o własnej poetyce; powiedział też najwięcej o swojej metafizyce”<sup>26</sup>. A przecież, jak wiadomo, *Tablica...* wydana była w 1990 roku – już w okresie pobytu na emigracji. Natomiast Krzysztof Kłosiński wprowadził nową dystynkcję (ja – inny, swój – obcy, dzisiejszy – dawny), zapewniając jednocześnie o jej przełamaniu przez „dążenie do doskonałości przekładu, a więc do całkowitego oddania owego *ego* na usługi Innego”<sup>27</sup>. W badaniach nad poezją Barańczaka przyjęło się również, że jego wiersze stają się po opuszczeniu kraju pełnego szarości i przygnębienia bardziej „barwne”. Na przykład według Tadeusza Nyczka Barańczak otwiera się na radość życia dopiero w *Widokówce z tego świata*<sup>28</sup>. Nie są bez znaczenia dla jego poezji nowy dom, nowy kraj i nowy kontynent. W rozmowie z Piotrem Szewcem mówił: „Rzeczywiście, choćbym nawet chciał, nie byłbym w stanie zamknąć swoich wierszy na wschodnio-europejski skobel i nie wpuszczać do nich scenerii czy tematyki amerykańskiej”<sup>29</sup>.

Mówiąc o zmianach dokonanych w tej poezji po 1981 roku, należałoby przywołać również autorytet zasłużonego badacza Barańczakowskiej liryki – Jerzego Kandziory.

<sup>24</sup> *Metafizyczna poczta. Rozmowa z Maciejem Ziębą OP*, [w:] *Osiem rozmów...*, s. 37. Por. s. 38 oraz *Nie obrażać się na tłum. Rozmowa z Krystyną Lars i Stefanem Chwinem*, [w:] *ibidem*, s. 114.

<sup>25</sup> Zob. K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, Kraków 1995, s. 249-276; D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*, Katowice 1992, s. 164-170; *idem*, *Dojść do siebie. Wiersze Stanisława Barańczaka*, „Na Głos” 1991, nr 4, s. 103; A. Krygier-Łączkowska, *Język doświadczenia religijnego współczesnego człowieka w wierszach Stanisława Barańczaka*, [w:] *Język doświadczenia religijnego*, t. I, red. G. Cyran, E. Skorupska-Raczyńska, Szczecin 2008, s. 89 (całość: s. 87-105).

<sup>26</sup> L. Neuger, *Uciekające imię*, s. 16.

<sup>27</sup> K. Kłosiński, *Ponad podziałami*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...”, s. 29.

<sup>28</sup> Por. T. Nyczek, „Jakieś Ty”, „Zeszyty Literackie” 1989, nr 27, s. 141-142 (całość: s. 139-145).

<sup>29</sup> *O przyjaciółach...* [rozmowa], s. 9. Por. też [sic!] *O przyjaciółach...*, s. 14.



Stwierdzał on, że w amerykańskich tomikach pojawia się coś, co pozwala zaliczyć Barańczaka do tak zwanych poetów-ramkowców. Pojęcie to pojawiło się u samego Barańczaka we wstępie do tłumaczeń poezji Elisabeth Bishop: poeci-ramkowcy – według definicji tłumacza – piszą wiersze „jak gdyby [...] na osobnych kartkach, [...] obrysowując każdy z nich osobną ramką, aby stanowił wydzielony i ogrodzony, samodzielnie funkcjonujący i wyraziście rozpoznawalny mikrokosmos”<sup>30</sup>. U Barańczaka taki ogrodzony ramką mikrokosmos stanowi też każde z osobna słowo, na przykład w *Albie lodówkowej* (ChP), o której będzie jeszcze mowa.

Pojawia się w końcu w jego amerykańskiej poezji zjawisko, które Kandziora nazwał „hiperrealizmem”, powiązany z realnym i zmysłowym doświadczaniem codzienności<sup>31</sup>.

Na pewno wiersze Barańczaka z czasu amerykańskiego są doskonalsze pod względem formalnym i merytorycznym – najkunsztowniejsze spośród wszystkich jego utworów. Sam poeta zresztą przyznawał: „pocieszam się tym, że moje najlepsze wiersze powstały właśnie w ostatnim dziesięcioleciu i dopiero są lub będą tłumaczone...”<sup>32</sup>. Teraz (2014 r.) już jednak niczego nie pisze, niczego nie wydaje.

### Doświadczenie Ameryki...

Na temat doświadczenia Ameryki rozpoznawalnego w wierszach Barańczaka pisano już niejednokrotnie. Przede wszystkim podkreślano następujące tematy, które jednak pokrótce omówię z własnej perspektywy: 1) odmiennosc zjawisk i przedmiotów ze świata natury i kultury; 2) banalność i kicz jako norma; 3) powierzchowność dialogu, niemożność porozumienia. Pośrednio wyłaniają się z tego krótkiego repertuaru inne, powracające wciąż w tej twórczości wątki i motywy: choroby, miłości, przemijania, śmierci, względnej wartości dóbr konsumpcyjnych wobec spraw ostatecznych. Pozornie nie mają one nic wspólnego z wizją czy doświadczeniem Ameryki. Tylko pozornie, ponieważ w kraju, w którym łatwiej żyć, w którym nie trzeba stać w kolejce

<sup>30</sup> S. Barańczak, *Kartografia bezdomności*, [wstęp do:] E. Bishop, 33 wiersze. *Wybór, przekład, wstęp i opracowanie S. Barańczak*, Kraków 1995, s. 7. Cyt. za: J. Kandziora, *Figury intymności. O „wierszach osobistych” Stanisława Barańczaka*, [w:] *Figury normalności*, red. P. Czapliński, Z. Przychodniak, P. Śliwiński, Poznań 2002, s. 86 („Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 9 [29]).

<sup>31</sup> „Nieprzypadkowo wiersze *Wrzesień, Okno, Lot do Seattle, Po przejściu huraganu „Gloria”, Na pustym parkingu za miastem zaciągając ręczny hamulec* użyć by mogły tytułów obrazom amerykańskich hiperrealistów. A jednak otwieranie się pierwszych „amerykańskich” wierszy Barańczaka na urodę świata nie przebiega bezboleśnie”. J. Kandziora, „*To, co się wymyka*”. *O prześwietlaniu idiomu w „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka*, „Teksty Drugie” 2001, nr 6, s. 151. Por. *idem*, O „*Atlantydzie*” Stanisława Barańczaka, s. 89.

<sup>32</sup> O *przyjaciółkach...*, s. 9.

za margaryną, czekoladą czy meblami (jak w Polsce lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku), poczucie dysonansu między doczesnym dobrobytem a rzeczywistością śmierci może być jeszcze bardziej wyraziste i dotkliwe.

Ameryka dla Barańczaka to również dom – nowy, a jednocześnie stary – z pamięcią osób, które w nim kiedyś mieszkały; to nowe sprzęty i nowe sposoby funkcjonowania. To również wyzwania stojące przed harwardzkim wykładowcą: nowe, odmienne od polskich zwyczaje pracy ze studentami.

Ameryka dla Barańczaka to – w końcu – praca translatorska; a w takim razie wielka przyjaźń z irlandzką Kalifornijką, sławistką z wykształcenia i polonistką z zamieszkania – Clare Cavanagh i innymi intelektualistami tworzącymi z Barańczakiem na odległość zespół tłumaczy. To doświadczenie obcowania z językiem angielskim (amerykańskim), spotkanie nie tylko z poezją amerykańską (tu szczególnie odkrycie poezji Emily Dickinson), ale również – jeszcze raz – z poezją polską bardziej lub mniej podatną na tłumaczenie<sup>33</sup>.

Polak przybywający do Ameryki na przykład w 2014 roku nie przeżywa takiego wstrząsu, jakiego mógł doświadczyć Barańczak w 1981 roku. To, co dla niego i jego rodziny było zupełną nowością i mogło zdumiewać (mówię o osiągnięciach cywilizacyjnych), nie byłoby już niespodzianką dla emigrantów (bądź np. wycieczkowiczów) z Polski nawiedzających ten kraj trzy dekady później. Z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: zmienił się, zglobalizował (zeuropeizował i zamerykanizował) krajobraz Polski; po drugie: środki masowego przekazu nieustannie atakują współczesnego widza obrazami również z rzeczywistości amerykańskiej, która tym samym przestała być – w dużej mierze – przestrzenią wtajemniczenia.

Co natomiast zaskakiwało, zdumiewało Barańczaka bądź – przynajmniej – bohatera jego wierszy? „Jedyny problem – znaleźć miejsce do parkowania” – pisał w *Nowym Świecie* (A), dodając, że jest to życie znormalizowane, przewidywalne, jak codzienna gazeta na rogu, wysokość federalnego podatku, zapach mydła wionący od mijanych kobiet, uśmiech kasjera w banku itd. Wszystko stwarza pozór gwarantowanego bezpieczeństwa. Poeta, wypunktowując kwestie łatwe do przewidzenia w tym „uporządkowanym” rzekomo świecie, wymienia również śmierć. W wierszu staje się uchwytnie ironiczne nastawienie wobec pozornego organizowania życia obywatelom przez państwo opiekuńcze – państwo dobrobytu<sup>34</sup>. Nie jest ono w stanie zapobiec przedwczesnej śmierci (o niej mówi również poruszająco smutny wiersz

<sup>33</sup> Refleksje na temat osvajania obcości Ameryki – jej poezji – umieszczę w tomie zielonogórskiej „Filologii Polskiej” (2015) pt.: *Detal, niuans, fragment – przypadek czy strategia? (Mini)teksty, konteksty i podteksty*, red. R. Szyber i in.

<sup>34</sup> To są dwa możliwe tłumaczenia pojęcia *welfare state*.

*Lot do Seattle*, A)<sup>35</sup>. Brak miejsca do parkowania gdzieś w okolicy miejsca pracy (ów „jedyny problem”) w rzeczywistości komunikuje nadmiar samochodów osobowych, co w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia w Polsce było jeszcze zjawiskiem trudnym do wyobrażenia. Sugerował w dodatku powszechność używania pojazdów osobowych również przez młodych, przez studentów przyjeżdżających na uczelnię. W słowach tych pobrzmiewa lekka ironia – że brak miejsc postojowych jest rzekomo „jedynym problemem”. Szczegółnej wyrazistości nabiera ona w kontekście ostatnich wersów wiersza odnoszących się do sytuacji internowania przyjaciół w kraju nad Wisłą. Okazuje się zatem, że są dwa „Nowe Światy” – w pierwszym z nich, odkrytym niegdyś przez Kolumba i jego następców, problemy zazwyczaj są banalne, wszystko wydaje się bezpieczne i uporządkowane, nawet śmierć rzekomo jest przewidywalna; w drugim – warszawskim – wciąż nieprzewidziane i zaskakujące zdają się być nowe fale prześladowań, aresztowań, represji.

W USA nie było takich problemów jak w Polsce w czasach stanu wojennego czy w procesie transformacji. Amerykanie nie mogliby nawet zrozumieć traumy bądź przynajmniej: utrudnień egzystencjalnych, jakie przeżywali każdego dnia obywatele PRL-u. O tym opowiadają między innymi jeszcze „polski” wiersz *But why?* (T), a także *Nowy świat* (A) i *Resumé* (A): podmiot liryczny musi się przyzwyczaić do widoków rozpozgodzonych twarzy i niepodejrzliwości: „sztuki nieskrępowanego uśmiechu i niezachwianej pewności, że można być tym, kim się chce być” *Resumé* (A)<sup>36</sup>. Oczywiście jest to wielkie uogólnienie – klasyfikujące się do rzędu stereotypów związanych z „kondycją” Amerykanina. Na pewno „ironia” przebija z wiersza *Naród, któremu się lepiej powiodło* (A), mówiącego o „pseudoproblemach” nurtujących dorastającą młodzież amerykańską. Jak w innych wierszach i tutaj pojawia się motyw uśmiechu: „a naród znad ramy roweru ogarnia cię pojemnym, nie czyniącym różnic uśmiechem”.

Kiedy jednak mówimy o wrażeniach sensorycznych, szczególnie wzrokowych, nie możemy się skupiać tylko na obsesyjnie niemal narzucających się percepcji obrazach wszędobylskiego uśmiechu „beztroskich” Amerykanów. Wzrok podmiotu lirycznego

<sup>35</sup> Wiersz *Płynąc na Sutton Island* Barbara Toruńczyk nazywa „przepięknym i tragicznym” wierszem, „gdzie zawodny okazuje się nawet bilet do intymnego, ziemskiego raju – w nim również rządzi żywioł zmiany, przemijania. A jest on w całym tomie ukazywany jako pospolity, wszechobecny i – złowrogi. (B. Toruńczyk [współautorka], *O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka*, „Zeszyty Literackie” 1999, nr 1, s. 164).

<sup>36</sup> O niezrozumieniu problematyki polskiej, a nawet o trudnościach wyobrażenia sobie ponurego krajobrazu z czasów PRL-u mówi też przyjaciółka państwa Barańczaków – Claire Cavanagh: „Rzeczywistość polska lat 70. – bloki, braki, kolejki, plakaty – znana mi jest przede wszystkim z twórczości Barańczaka i jego rówieśników: Ryszarda Krynickiego, Adama Zagajewskiego, Ewy Lipskiej, Juliana Kornhausera i innych, za to realia bostońskiej egzystencji Barańczaka znam z pierwszej ręki [...]” (*eadem*, *O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka*, „Zeszyty Literackie” 1999, 65, 1, s. 153-154).

wierszy Barańczaka wylapuje też inne szczegóły ze świata techniki: stacje paliw „Esso”, rowery przywiązywane łańcuchem do parkingowych liczników (*Naród, któremu się lepiej powiodło*, A), migocące bądź „świeżo malowane” reklamy („neonów blask” – PZ XXIII)<sup>37</sup>, samochody „przeciętnie o półtora metra za długie” (*Druga natura*, A). Bywają zauważalne, ale nie są bynajmniej godne podziwu. Wysoki poziom cywilizacji, owa amerykańska normalność<sup>38</sup>, nie robi na podmiocie lirycznym żadnego wrażenia. Dzieje się tak dlatego – o czym jeszcze będzie mowa – że Ameryka prezentuje się w tej poezji nie jako supermocarstwo, ale raczej jako prowincja świata ze znamieną dla niej ignorancją w dziedzinie polityki i sytuacji innych państw, powierzchownością myślenia i konsumpcjonizmem<sup>39</sup>.

Podobnie, jako „kiczowaty” i rozreklamowany, pojawia się tamtejszy świat natury: odnotowane są szare, zamiast rudych wiewiórki (*Druga natura*, A), klucze żurawi (zauważalne wszakże również w Polsce), „cienie palm i wieżowców” (*Widokówka z tego świata*, WŚ), piękne zatoki i wyspy (*Płynąc na Sutton Island*, ChP), rezerwy przyrody, w których znudzeni Amerykanie mogą poobserwować ptaki (*Obserwatorzy ptaków*, WŚ). „Powietrze czystsze niż gdzie indziej” (*Druga natura*, A) to nie żaden luksus czy przywilej wybrańców losu, lecz normalność przysługująca ludziom, zwierzętom i roślinom. „Normalność” niemożliwa do zaistnienia w wielu innych narodach. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku kraje środkowej i wschodniej Europy były tej właśnie „normalności” szczególnie pozbawione: przypomnijmy stan rzek, jezior i stan powietrza na Górnym Śląsku czy w Górach Izerskich. Ale w *Zimowej podróży*, pisanej umyślnie w zupełnie innej konwencji niż pozostałe wiersze Barańczaka, krajobraz zimowy przeczy banalności pejzaży znanych z przewodników, a jeszcze bardziej – z seriali, reklam i fototapet. Otóż w pierwszym z wierszy otwierającym cykl pojawia się znamieną dla niniejszych rozważań konstatacja: „Nie w takiej atmosferze, / miał tlen odświeżać mózg: / kłamały w baedekerze / widoczki palm i mórz” (PZ I). Zaprzeczeniem mitu o arkadyjskości amerykańskiego pejzażu jest też wiersz XXI (PZ). Językiem poezji nakreślony został widok przypominający hiperrealistyczne krajobrazy znane z hollywoodzkich filmów kryminalnych bądź sensacyjnych: „Cmentarze samochodów – / lasagne z rdzy i blach – / wysypisk miejski odór, / samotnej szklarni dach, / druciane siatki działek” itd. (PZ XXI). Jednocześnie utwór ten bardzo wyraźnie przywołuje krajobrazy polskie, zwłaszcza z czasów PRL-u, niweluje różnicę między krajobrazem polskim a zachodnim, uniwersalizuje pejzaż.

<sup>37</sup> Obecnie (2014 r.) nie wszystkie miasta charakteryzuje neonowy, reklamowy krajobraz. Np. w czteromilionowym Phoenix (stan Arizona) trudno by było takowy znaleźć.

<sup>38</sup> Zob. więcej: A. Galant, *op. cit.*, s. 359-360.

<sup>39</sup> Por. J. Kandziora, O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka, s. 86-87.

Nienaturalną dla polskich realiów zwyczajność dostrzegł natomiast (już w rzeczywistości pozaliterackiej) otrzymujący kartki pocztowe i listy z Ameryki Zbigniew Herbert. Dlatego pisał: „Drogi Staszku, Dziękuję Ci pięknie za kartkę, z której wynika, że u Was droga szara, domy żółte, niebo błękitne, czyli tak, jak powinno być” (*Korespondencja*, 11)<sup>40</sup>.

A jednak takie czy inne osiągnięcia cywilizacyjne, takie czy inne ciekawostki kulturowe czy przyrodnicze nie mogą być źródłem zachwyty, przyczyną zadowolenia poety – „emigranta”. Nie wystarczają. Każdy z obiektów czym zresztą wspanialszy, tym bardziej przekonywał o niemożności dojścia do pełni, Absolutu, doskonałości; o daremności prób zniwelowania czasu, doczesności i ulotności. Poeta jest bowiem konsekwentnie wierny przesłaniu, które zawarł w „przedamerykańskim”, wspomnianym już wierszu *Jeżeli porcelana, to wyłącznie taka* (T). Nie można się przyzwyczajać, niczego nie posiadziemy na własność, jesteśmy wciąż w drodze, wszędzie jest ojczyzna i wszędzie jest obczyzna; wszędzie jest dom i wszędzie jest postój, „parking”, „przystanek” (nieprzypadkowo padają te słowa w Barańczakowych *americanach*); emigracja, wędrówka przez nieznanne. To, co „nieznane”, „obce” – ewokujące pustkę i samotność najbardziej poraża w cyklu *Podróż zimowa*<sup>41</sup>.

Czy można zatem doświadczenie Ameryki nazwać doświadczeniem rozczarowania? Tak, jeżeliby podmiot liryczny wiersza *Ziemia usuwała się spod nóg* (A) i „stojący za nim” poeta rzeczywiście spodziewali się zmiany na lepsze. Co miałyby jednak znaczyć to „lepsze”? Dystans do udoskonaleń technicznych i cywilizacyjnych jest wszakże w tych wierszach bardzo wyraźny. Ironia z przereklamowanego dobrobytu, gdzie konsumpcjonizm niszczy głębię myślenia i bogactwo ducha bądź uniemożliwia je, jest bardzo widoczna. Owa dojrzałość wyrażana w dystansie wobec mitu Ameryki ujawnia się też w prozatorskich wypowiedziach poety. W pewnym stopniu korespondują one z myślami wyrażonymi w sposób artystyczny w lirykach, w pewnej zaś mierze przekraczają zakreślane tam granice tematów. Tak więc o wierszu *Obserwatorzy ptaków* (WŚ) sam poeta mówił, że jest o niemożliwości porozumienia podmiotu, który przybył z obcego, „tamtego” świata, ale o możliwości doświadczenia tego samego „tu” i „teraz”<sup>42</sup>. Choć w lirykach poruszany jest problem różnic etnicznych, językowych, mentalnych, w wywiadzie Barańczak stwierdzał, że wartością

<sup>40</sup> W ten sposób są zaznaczone cytaty z następującego źródła: Z. Herbert, S. Barańczak, *Korespondencja (1972-1996)*, z faksymiliami listów, zapisków, wierszy dla przyjaciół oraz aneksem..., Warszawa 2005. Liczba oznacza numer strony.

<sup>41</sup> Zob. więcej w: S. Barańczak, *Zimy i podróże. Lekcja literatury z Antonim Libeřą*, Kraków 1997; Z. Bauer, „Podróż zimowa” Stanisława Barańczaka. *Kilka sugestii interpretacyjnych*, „Ruch Literacki” 1999, R. XL, z. 1 (232), s. 51-71; A. Hejmej, *Słuchać i czytać. Dwa źródła jednej strategii interpretacyjnej*, „Pamiętnik Literacki” 1999, t. XC, z. 2, s. 67-94.

<sup>42</sup> Zob. *Autonomia i oparcie...*, s. 55.

uniwersalną, niezależną od szerokości geograficznej, od narodowości i – powiedzmy za francuskim pozytywistą – od czasu historycznego, rasy, środowiska, jest uświadomienie trudu nawiązywania dialogu, budowania wspólnoty z innymi ludźmi<sup>43</sup>. Ze *Wstępu do rozmówek* (A), *Garden party* (A) czy *Small talk* (A) są świadectwem daremności tych poczynań.

Doświadczenie Ameryki to – jak już powiedzieliśmy – doświadczenie azylu i ochrony ze strony *welfare state* – „państwa opiekuńczego”. W lirykach Barańczak ustosunkowuje się do tego tematu z lekką ironią, na przykład we wspomnianym *Na pustym parkingu za miastem, zaciągając ręczny hamulec* (A) czy w VII wierszu z *Podróży zimowej*. Jednakże można też powiedzieć, że podmiot liryczny, jako typowy człowiek końca XX wieku, bardziej już ufa doczesnym systemom opieki nad obywatelami niż działaniu transcendentnej Opatrzności.

Z wypowiedzi publicystycznych wynika, że o pewnych udogodnieniach gwarantowanych prawem Stanów Zjednoczonych sam poeta wypowiadał się z uznaniem. Interesował go przede wszystkim protekcyjizm państwa względem instytucji kulturalnych. Poeta podał więc USA za dobry przykład w kwestii finansowania kultury, cennej artystycznie, aczkolwiek nierentownej<sup>44</sup>. Podobnie jak w innych kwestiach i tutaj pisarz widział niejako dwie strony medalu: są w Ameryce filharmonie, teatry i opery słabe (i na te nie ma sensu łożyć pieniędzy) oraz godne przetrwania, renomowane. Podobnie bywa z książkami i wydawnictwami. W wywiadzie z 1992 roku Barańczak bardzo pochlebnie wypowiadał się o rozwiązaniach prawnych dotyczących subwencjonowania kultury. Zaznaczył, że w USA oprócz dwóch państwowych fundacji, przyznających stypendia ludziom sztuki i naukowcom – humanistom, istnieją fundacje prywatne, których istnienie i sytuacja fiskalna są regulowane przez odpowiednią politykę podatkową<sup>45</sup>. Po dwunastu latach asymilacji Barańczak orientował się już w działaniu wolnego rynku w Ameryce, doceniał w niej demokrację i wolność. Spostrzegł, że istnienie kultury masowej, egalitarnej nie ogranicza i nie „zagłusza” tam w żaden sposób możliwości rozwoju kultury wysokiej.

Choć autor innym razem przyznawał, że wiele zjawisk w USA go irytuje, w omawianej tu kwestii, dla niego osobiście bardzo istotnej, prezentował ten kraj jako godny naśladowania. Szczególnie interesowało go wspomniane już subwencjonowanie najwyższej klasy działań kulturalnych, waloryzowanie najznakomitszych inicjatyw i osiągnięć w tej dziedzinie, troska, by wartościowe instytucje nie przepadły między innymi wskutek trudno osiągalnej rentowności. Jest to o tyle ważne, że stanowi

<sup>43</sup> Zob. *ibidem*, s. 52-54 [sic!].

<sup>44</sup> Zob. *Z trzech stron barykady. Rozmowa z Przemysławem Czaplińskim, Piotrem Śliwińskim i Krzysztofem Trybusiem*, [w:] *Osiem rozmów o sensie poezji 1990-1992*, s. 102-103.

<sup>45</sup> Jeszcze raz na ten temat poeta wypowiadał się w wywiadzie z 1992 r. Por. *Nie obrażać się na tłum...*, s. 135-136. Cyt. z Roosevelta: „Jedyną rzeczą, jakiej musimy się bać, jest bojaźń sama”.



jakaś alternatywę wobec zalewu kiczu i tandety tak często utożsamianych z literaturą, filmem, teatrem, muzyką, sztukami plastycznymi w tym kraju<sup>46</sup>.

Więcej krytyki wobec pewnego „zblazowania” charakteryzującego mentalność amerykańską pojawia się w literaturze pięknej – w wierszach komponujących pierwsze z „amerykańskich” tomiki. Aby oddać powierzchowność sądów wydawanych przez obywateli tego kraju, ich obyczajowość wynikającą z karmienia się kulturą masową, brak głębi, warto przywołać chociażby wiersze *Garden party* (A), *Small talk* (A), *Ze wstępu do rozmówek* (A) czy *Naród, któremu się lepiej powiodło* (A). Brak porozumienia, stanowiący główny temat, ma dwa źródła: Polak, który znalazł się w obcym sobie świecie, nie rozumie do końca kultury „tubylców”. Oburza się na ich ignorancję i konsumpcjonizm, ale – co istotne – również Amerykanie nie są w stanie w pełni zrozumieć mentalności przybysza – zakompleksionego i nieufnego. Pozostaje więc jedynie *small talk*, jak głosi zresztą tytuł jednego z wierszy. W wierszu *Wrzesień* (A) poeta, kreśląc scenkę nauki języka polskiego w jakimś amerykańskim *college'u*, zdawał relację z niemożności zrozumienia przez ludzi tej obcej, eklektycznej zresztą kultury idiomów polskiej mowy z XIX wieku. W wierszu bowiem jest mowa o pracy studentów nad tekstem zupełnie im nieznanego słowiańskiego poety – Adama Mickiewicza (*Oda do młodości*)<sup>47</sup>.

We wszystkich wymienionych utworach Barańczak dekonstruuje, rozbija polski stereotyp człowieka z Zachodu – w tym wypadku Amerykanina, który zakompleksionym jego rodakom wydaje się kimś lepszym, mądrzejszym, pojętniejszym. Łatwiejszy start życiowy, dostępność dóbr materialnych, a w związku z tym i możliwość korzystania z osiągnięć techniki, pomagającej na przykład w zdobywaniu i przyswajaniu informacji o świecie, niekoniecznie – jak pokazuje Barańczak – gwarantują głębię myślenia, postrzegania i oceny rzeczywistości. Stąd tyle drwiny, sarkazmu, na pewno zaś ironii<sup>48</sup>. Odzwierciedlenie takiej postawy poety odnajdujemy w częstych jego wypowiedziach udzielanych w wywiadach. Rzecz dotyczy irytacji Barańczaka wyborem przez wielu Polaków (w 1990 r. – 23,10% głosów w pierwszej turze) „człowieka z Ameryki, kompletnie wcześniej nieznanego i niezasłużonego ojczyźnie”. Mowa oczywiście o „Stanie” (właśc. Stanisławie Tymińskim), który w latach 1990 i 2005 startował w wyborach prezydenckich, ciesząc się w Polsce, jako biznesmen z Ameryki Północnej (ale przede wszystkim Południowej – z Peru!), dużym poparciem.

<sup>46</sup> Zob. J. Kisielowa, *op. cit.*, s. 8.

<sup>47</sup> Wypowiadała się na jego temat również Clare Cavanagh: „niestety, pozostają nieokrzesaną Kalifornijką, która nigdy nie zrozumie znaczenia wyrażen „spólny łańcuch” czy „ziemskie kolisko” z wiersza *Wrzesień* (*eadem*, O „Chirurgicznej precyzji” Stanisława Barańczaka, „Zeszyty Literackie” 65, 1999, 1, s. 153).

<sup>48</sup> Muecke pisze o sarkazmie jako o najmniej wyszukanej formie ironii jawnej. Barańczak w okresie amerykańskim preferuje jej subtelniejsze formy. Zob. D.C. Muecke, *Ironia: podstawowe klasyfikacje*, przeł. G. Cendrowska, „Pamiętnik Literacki” 1986, z. 1: *Studia o ironii*, s. 243-263.

Amerykańska poezja Barańczaka jest poezją znoszącą granice – nie w jakimś banalnym sensie nawiązywania przyjaźni między narodami, ale w sensie powierzchnowego podziału, na przykład na „nieszczęśliwą” Polskę i „szczęśliwą” Amerykę<sup>49</sup>. Nie ma jednoznacznej aprobaty ani też jednoznacznej krytyki czy pogardy dla tego, co amerykańskie. Rzecz dotyczy też innych aspektów, również związanych z indywidualnym bytem oraz z takimi wartościami, jak mądrość, prawość, stosunek do przemijania i śmierci, samotność. *Lot do Seattle* (A), *Obserwatorzy ptaków* (WŚ), *Płynąc na Sutton Island* (ChP) bardzo się różnią od wcześniejszych *Small talk* (A), *Ze wstępu do rozmówek* (A), *Garden party* (A). Nie pozwalają bowiem patrzeć na Amerykanów wedle utartych schematów, konwencji, stereotypów.

### Stereotyp Amerykanina

W czasie komunizmu w Polsce był on, co prawda, inny niż obecnie. Wiązał się na przykład z wyobrażeniem jowialnego wujaszka w marynarce w kratkę, z walizką pełną dolarów. Dziś nadal Amerykanin jest człowiekiem z krainy dobrobytu, ale twarz ma smutniejszą – daremnie szuka zapełnienia duchowej pustki w różnych, nieraz niebezpiecznych praktykach typu New Age itp. Oczywiście może być też inny stereotyp, na przykład ojca czy matki, najczęściej rozwiedzionych, rzucających dziecku co chwilę oklepany slogan „ście amerykański”: „Kocham Cię”.

Barańczak, zanim wyjechał do Ameryki, miał już jakieś – mimo istnienia żelaznej kurtyny – wyobrażenie o tym kraju i jego mieszkańcach. Z żoną w czasie Bożego Narodzenia gościł też w Poznaniu dwie studentki przybyłe do Polski. Na kanwie tych spotkań napisał wiersz 21.12.78, *But why?* (T). Zatrucie się befsztykiem tatarskim i zdziwienie dziewczyny na widok baru mlecznego (*very strange*) były wydarzeniami autentycznymi. Charakterystyczny dla tego wiersza jest podział na „ten” i „tamten” świat. Pojawia się on również w tomie *Widokówka z tego świata* pisany już w USA – zrozumiałe więc, że identyfikacja przestrzeni będzie proporcjonalnie odwrotna – „ten” świat będzie za oceanem, światem Ameryki<sup>50</sup>.

Zdumienie na widok anomalii, jakie wprowadził do uniwersum ludzkiego socjalizm, brak kompleksów łączy ze śmiałym wyrażaniem uczuć („nieustające

<sup>49</sup> Podobną myśl, wskazując na inne zgoła aspekty, wyraża Piotr Michałowski: „W twórczości z okresu amerykańskiego poeta gromadzi wprawdzie konkrety ulic, wyglądy sklepów i znajomych, ale unika nazwy miasta. Wstrzemięźliwie posługuje się zarówno nazwą »Polska«, jak i »Ameryka«, które dopuszcza tylko w przytoczeniach mowy cudzej. Powodem takich ominięć jest z jednej strony obawa przed patosem, z drugiej – otwarcie wypowiedzi na sensy uniwersalne” (*idem, op. cit.*, s. 103).

<sup>50</sup> Por. M. Rychlewski, *Pop-art Warhola i soc-pop Barańczaka*, „Kultura Popularna” 2004, nr 2, s. 89.

zdumienie”, „nieopanowany chichot”), brak zrozumienia dla polskich zachowań, życia w zakłamaniu, smutku i irytacji to cechy całkiem normalne u amerykańskiej nastolatki, która znalazła się w PRL-owskiej rzeczywistości. Tytułowa Cynthia nie rozumie polskich realiów życia, jest niemalże stale uśmiechnięta, święta Bożego Narodzenia traktuje jako wydarzenie towarzyskie i marketingowe, a nie religijne. Wyłania się więc z tego wiersza stereotypowy niemal obraz Amerykanina (tu: Amerykanki z polskim rodowodem): beztroskiego, niepodejrzliwego, przyjaźnie nastawionego do świata, ale też niespecjalnie zainteresowanego innymi, pomniejszych krajami.

Kolejnym utworem niejako projektującym wizję szczęśliwej Ameryki jest wiersz *Przełóżając czasopismo „Home & Garden”* (JW). Podmiot liryczny wypowiada się w nim z perspektywy mieszkańca Europy Środkowej – zazdrosnego i zawstydzonego sytuacją, która nie zależy od niego. Kreśląc z ironią obraz Zachodu (znów symptomatycznie pojawia się „tamten świat”), chce w nim dostrzec jakieś ciemne strony. Wymienia więc meble pokrywające się – tak samo jak w Polsce – kurzem, przypalone befsztyki, trawniki, które „trzeba bez przerwy strzyć”, a z poważniejszych problemów – pot lub bladeść na twarzy, zmęczenie czy śmierć. Z drugiej strony tak skonstruowany podmiot liryczny, który gra rolę (liryka roli) człowieka naiwnego, kierującego się nieco przyziemnymi – powiedzmy – instynktami, próbuje za wszelką cenę dowartościować szarą PRL-owską rzeczywistość tylko dlatego, że w niej właśnie żyje: „poza tym i my mamy swoje osiągnięcia” – zaczyna. Oczywiście, poeta kryjący się za plecami owego prostaczka przerysowane i jakby wyjęte z gazet slogany o „osiągnięciach” traktuje z dużym sarkazmem. W końcu zaś przyjmuje jeszcze jedną – trzecią obok naiwnej bądź jej przeczącej, sarkastycznej postawy – postawę metafizyczną. Zdradza ją grą słów „do umierania – do uwierania – nie do uwierzenia”.

Jak można wywnioskować z wypowiedzi Barańczaka udzielanych w wywiadach, a także z jego wierszy i esejów, poeta nie wydawał jednoznacznych, aprobatywnych bądź negatywnych sądów o Stanach Zjednoczonych – ich kulturze, warunkach socjalnych, szkolnictwie wyższym, obyczajowości. Wyrażał stanowisko pośrednie. U Polaków z kolei irytowały go: poczucie niższości i idące z nim w parze albo zazdrość albo – z kolei – bałwochwalcze uwielbienie wobec wszystkiego, co skrywałoby choćby namiastkę amerykańskość. Toteż, kiedy już jako mieszkaniec Bostonu dowiedział się o sporej liczbie głosów oddanych w wolnych wyborach na demagoga Stanisława („Stana”) Tymińskiego, zaniepokoiło go takie właśnie korzystanie z wolności Polaków. Wiedział, że opierają się oni na stereotypach fundujących przekonanie o bogatym, zaradnym przybyszu z „lepszego świata” – z Ameryki (nieważne nawet, że tak naprawdę bardziej z Peru niż z USA i Kanady, gdzie tylko zbijał fortunę). Barańczak tę niepokojącą go euforię tak komentował:

[...] przez 9 lat usiłowałem w różnych swoich artykułach i odczytach tłumaczyć Amerykanom, że Polska to kraj ludzi rozumnych i dojrzałych, którzy zasługują na poparcie w swoich aspiracjach – i tą propagandą może sam się trochę zasugerowałem. (Do takiego wniosku doszedłem jednak dopiero później, po wyborach prezydenckich, w czasie których szokiem stała się dla mnie, jak dla wielu ludzi w kraju i za jego granicami, rozległość poparcia społecznego, jakie zdobył sobie Tymiński). W każdym razie, w maju Polska wydała mi się krajem z pewnością jeszcze bardziej zbiedniałym i zniszczonym niż to, co pamiętałem sprzed 9 lat [...] <sup>51</sup>.

Przykład frustracji wobec fatalnych wyborów rzekomo wolnych Polaków jest jednym z licznych dowodów na to, że Barańczak, choć mieszkał już za oceanem, nadal nie tylko pracował, myślał i pisał, tłumaczył dzieła dla Polski, ale również martwił się tym, co w niej się dzieje. Drażniły go wszelkie przekłamania i banały. Przebywając na wrześniowych wakacjach w Polsce w 1991 roku, mówił: „Często słyszę ostatnio zdanie »Moralność a polityka to dwie różne sprawy« i muszę powiedzieć, że piekielnie mnie ono denerwuje” <sup>52</sup>.

W wierszach amerykańskich poeta, czerpiąc pomysł z autopsji, z doświadczenia zdobywanego w „kraju, któremu się lepiej powiodło”, potwierdzał bądź dekonstruował polskie (wschodnio- czy środkowoeuropejskie) wyobrażenie Amerykanina. Dawał obraz bywalców gabinetów psychologicznych, uzalających się nad niestrawnością bądź bezsennością z powodu widoku w telewizji ludzi umierających z głodu (*Drogi kąciku porad*, WŚ), znudzonych obywateli urządzających sobie albo niedzielne wycieczki do rezerwatu ptaków (*Obserwatorzy ptaków*, WŚ) albo schadzki na „garden-party” (*Garden party*, A), na których rozmawiało się o wszystkim i o niczym. Właśnie sfera języka (kwestia dialogu, porozumienia) jest w tych wierszach koncentrującą uwagę na Amerykanach i ich życiu najważniejsza. I co istotne, poeta odsłania pozorność rozmowy, ślizganie się po tematach, brak głębi, nachalność niektórych sekt, brak porozumienia. Wymowne są przy tym tytuły wierszy: *Small talk*, *Ze wstępu do rozmówek*, *Garden party*, *Ustawianie głosu*. Dla Barańczaka doświadczenie „życia amerykańskiego” było tym bardziej dotkliwe, że w grę wchodziła nie tylko mentalność i struktura psychiczna ewentualnych rozmówców, ale również – z początku – bariera językowa, nie od razu przecież pokonana przez poetę-translatora-wykładowcę.

Stereotypy Amerykanina są różne, nieraz do siebie wzajemnie nieprzystawalne, w dodatku zmienne czasowo. Należy do nich z jednej strony, na przykład, wizerunek

<sup>51</sup> *Przekraczanie granic...*, s. 84. Por. *Z trzech stron barykady...*, s. 100-101; *Nie obrażać się na tłum...*, s. 117-118 oraz s. 133. Frekwencja, z jaką w wypowiedziach Barańczaka pojawia się wątek owego demagoga, jest najlepszym przykładem z jednej strony nieustannej troski poety o morale narodu polskiego, z drugiej zaś – dystansu wobec tych, którzy się chlubią amerykańskim paszportem i „zrobieniem ogromnej fortuny” na Zachodzie.

<sup>52</sup> *Z trzech stron barykady...*, s. 104.

człowieka zaangażowanego w działalność *pro publico bono*, aktywnego i odważnego, a z drugiej strony człowieka zdemoralizowanego, czy inaczej mówiąc: „wyzwolonego”, który, korzystając z wielowiekowej w tym kraju liberalizacji w dziedzinie obyczajowości, zatracił granice między dobrem a złem; moralnością a jej zaprzeczeniem; dla którego też takie słowa, jak „wstyd”, „przyzwoitość”, „grzech”, „cnota” są śmieszne i godne jedynie pogardy. Oczywiście, ta pogarda od jakiegoś czasu staje się też zasadą w „wolnej” Polsce. Barańczak miał jeszcze wyostrzone poczucie różnicy w dziedzinie *mentalité* obu narodów. Swoje spostrzeżenia wyraził w listopadzie 1990 roku (ostatecznie znalazły się one w książce *Ocalone w tłumaczeniu*). W związku z przekładem na język angielski (amerykański) wiersza Wisławy Szymborskiej *Głos w sprawie pornografii* poeta kontestował pewne wyobrażenia dotyczące moralności – twierdził między innymi, że zarówno pornografia, jak i jej zwalczanie są zjawiskami obecnymi i w Polsce, i w Stanach. „Różnica polega natomiast na tym, że w Ameryce pornografia jest już, i to od dawna, faktem życia codziennego, podczas gdy w Polsce roku 1986 wciąż jeszcze była w zasadzie owocem zakazanym”<sup>53</sup>.

W dłuższym wywodzie widać rozbijanie mitu bezpruderyjnego Amerykanina i pruderyjnego Polaka. Nie ma natomiast wyrazistego sądu moralnego.

### Pochwała (?) *welfare state*

Choć kicz, powierzchowność, ślizganie się po tematach, niemożność porozumienia są głównymi rysami Ameryki sportretowanej w wierszach Barańczaka, trzeba przyznać, że poeta dostrzega w niej również wartości godne naśladowania. W rozmowie z Przemysławem Czaplińskim, Piotrem Śliwińskim i Krzysztofem Trybusiem przyznawał, że w USA oprócz kultury popularnej istnieją zjawiska świadczące o najwyższym poziomie sztuki. Kraj ten jest najlepszym przykładem zamazywania różnic między tym, co wysokie a tym, co niskie, „elitarnie” a „masowe”. Bo oto:

[...] wychodzi się tu z jednego z najlepszych na świecie muzeów po obejrzeniu jego kolekcji siedmiu Vermeerów i osiemnastu Rembrandtów i zaraz na rogu spotyka się ulicznego saksofonistę, który gra tak, że nie pojmujemy, dlaczego musi zarabiać na życie na ulicy, a nie w jakimś najlepszym klubie jazzowym<sup>54</sup>.

Co jeszcze wynika z jego wypowiedzi? Po pierwsze: poeta daleki jest od wszelkiego rodzaju generalizacji – wymieszanie różnych postaw i wartości nie jest zjawiskiem zarezerwowanym bynajmniej dla Ameryki. Po drugie zaś: proces ten nie wynika

<sup>53</sup> S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów-problemów*, Kraków 2004, s. 164.

<sup>54</sup> *Z trzech stron barykady...*, s. 101-102.

z globalizacji, pewnego sztucznego i narzuconego zjawiska; wręcz odwrotnie – wpływa z praw natury ludzkiej, odmiennych charakterów i predyspozycji. Wszędzie bowiem znajdują się renomowani twórcy, którzy w pewnym momencie zaczną tworzyć sztukę jedynie dla pieniędzy czy rozgłosu według mody i upodobań „mas”. I odwrotnie: znajdują się też niedowartościowani i niezauważeni, którzy nie zdobywając rozgłosu, będą tworzyć prawdziwe perły.

### „Nowy” dom

Ameryka Barańczaka to również dziedzina intymności, prywatności. O miłości do żony, o chorobach, hospitalizacji, przeczuciu śmierci, którym to stanom wyraz dał w niektórych ze swych liryków, napiszę w innym miejscu<sup>55</sup>. Tu zaś będę szukać śladów osobistego, autentycznego zadomowienia poety (i jego rodziny) na obcym łądzie. Może się to wydać dość nietaktowne, bo przecież poeta zawsze strzegł tajemnic swojej osobistej bądź rodzinnej egzystencji<sup>56</sup>. Prywatność państwa Barańczaków i pod tym względem byłaby należycie zabezpieczona, gdyby nie opublikowanie w 2005 roku książki *Ocalone w tłumaczeniu...*, w której mowa jest o zamieszkaniu „pod Bostonem, czyli na brzegu Atlantyku”<sup>57</sup>. Pewne światło rzuca też wydana w tym samym roku *Korespondencja* Zbigniewa Herberta ze Stanisławem Barańczakiem. Rodzina zamieszkała na przedmieściach Bostonu, skąd poeta-wykładowca miał blisko do pracy na Uniwersytecie Harvarda. W liście z 15 sierpnia 1983 roku Barańczak pisał: „Adres w razie czego: 1000 Memorial Drive, Cambridge, Mass. 02138. Telefon: 617-491-6829”<sup>58</sup>. Natomiast trzynaście lat później: „[Nadawca:] Stanisław Barańczak \* 8 Brookdale Rd. \* Newtonville, MA 02160 / Tel.: (617) 332 62238 Fax: (617) 332 2327 \* E-mail:<sup>59</sup> barancz@fas.harvard.edu”<sup>60</sup>. Jak wolno przypuszczać, przynajmniej adres mailowy jest obecnie nieaktualny, gdyż poeta nie wykląda już na Harvardzie. Listy były opatrywane informacją o miejscu (i dacie) nadawania. Wiemy jednak, że były

<sup>55</sup> Tematy te omówię w artykule *O Miłości i Transcendencji inaczej...* zamieszczonym w tomie pokonferencyjnym z cyklu *Język doświadczenia religijnego* (sesja 8-10 września 2014 r. w Grzybowie).

<sup>56</sup> O taktowności w odniesieniu z kolei do spraw przykrych, związanych z parkinsonizmem poety, pisała m.in. Krystyna Pietrych. Zob. *eadem*, „[...] gdybym chciał wam powiedzieć to wszystko, o czym milczę” – doświadczenie choroby w „Chirurgicznej precyzji”, [w:] *„Obchodzę urodziny z daleka...”*, s. 111-135.

<sup>57</sup> S. Barańczak, *Amerykanizacja Wisławy, albo: O tym, jak z pewną młodą Kalifornijką tłumaczyłem „Głos w sprawie pornografii”*, [w:] *Ocalone w tłumaczeniu...*, s. 156. Przedruk z: „Teksty Drugie” 1991, nr 1. Zob. też równie enigmatyczną informację o zamieszkaniu w pobliżu Bostonu w: *Z trzech stron barykady...*, s. 102-103.

<sup>58</sup> Z. Herbert, S. Barańczak, *op. cit.*, s. 13.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 48.

<sup>60</sup> *Ibidem*.



to przedmieścia Bostonu. Kartki, jakie otrzymywali państwo Barańczakowie, dużo mówiły o zamieszkałej przez nich aglomeracji. Jak podają przypisy: „List 7, 16 I 1984. Karta pocztowa przedstawiająca Lowell House w Harvard University”; „List 9, 21 III 1984. Karta pocztowa przedstawiająca Little Brewster Island koło Bostonu”<sup>61</sup>.

Co jednak możemy powiedzieć o jego „zamieszkaniu” w realnej przestrzeni, w jakimś konkretnym domu? I znów przyjdzie się nam oprzeć na Barańczakowskim słowie, które jest przecieź, mówiąc językiem amerykańskiej, starej już *New Criticism*, jedynie *objective correlative* – korelatem rzeczywistości empirycznej, percypowanej i doświadczonej. Co zatem podmiot wierszy mówi o domu, o środowisku, które musiał – osiadając na stałe w USA – przyswoić, oswoić i pokochać? Otóż najbardziej przejmujący pod tym względem wydaje mi się wiersz *Pan Elliot Tischler* (WŚ). O tym wierszu stosunkowo dużo pisano, zwróćmy jednak uwagę na mniej abstrakcyjne czy też metafizyczne akcenty w nim występujące. Utwór wpisuje się w cykl bardzo wielu arcydzieł Barańczaka, w których myślą przewodnią jest niestałość, przechodniość wszystkiego: „Pan Elliot Tischler ciągle otrzymuje listy / Choć pięć lat temu umarł”. Dom nie jest dziedziczony z pokolenia na pokolenie, lecz co jakiś czas wystawiany „for sale”. Przed nowymi nabywcami (w domyśle: państwem Barańczaków) mieszkał w nim tytułowy Tischler z żoną inwalidką, po nich „genetyczka, żona mediewisty”. Być może kryje się tu aluzja do losów Clare Cavanagh i jej męża. Oboje jako naukowcy dostawali pracę na różnych uniwersytetach w różnych stanach, co przypomina historię bohaterów tegoż wiersza<sup>62</sup>. Mamy tu jednocześnie aluzję do sposobu życia wykładowcy akademickiego w Ameryce: nie może się on nigdzie zakotwiczyć, wędruje z uczelni na uczelnię, nieraz na jakiś czas podpisując z którąś z nich kontrakt. Człowiek, owszem, odchodzi do innego miasta, gdzie łatwiej o pracę lub nawet – jak pan Tischler – na „inny świat”, ale pozostają po nim znaki, pozostaje pamięć: ściany malowane na żółto, podest („zjazd”) ułatwiający w(y)prowadzanie wózka inwalidzkiego, starte już jednak odciski palców zaparżającego po raz ostatni w życiu herbatę właściciela itd. Odnajdujemy w tym wierszu cechy, które Jerzy Kandziora uznałby za wybitny przejaw stwierdzonego przez siebie hiperrealizmu – koncentracji na detalu, szczególe, który okazuje się znaczącym elementem świata przedstawionego<sup>63</sup>. Świat nie przyjmuje do wiadomości, że oni odeszli. Dlatego pan Tischler dostaje wciąż jeszcze najrozmaitsze listy. Istnieje i nie istnieje dla tego świata. Ale w omawianym tu wierszu jest jeszcze jeden przejmujący obraz: rozbieranego z wielkim trudem drewnianego pomostu: „[...] dla żony – / inwalidki (zmarł po niej) zrobił zjazd z sypialni / Do ogrodu, z masywnych desek przygożdżonych / Na fest, na wieczność, miałem potępięńczą pracę

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 85.

<sup>62</sup> S. Barańczak, *Amerykanizacja Wisławy...*, s. 158.

<sup>63</sup> Por. J. Kandziora, „*To, co się wymyka*”..., s. 151.

/ Rozbierając to wszystko” (*Pan Elliot Tischler*, WŚ). Dziś te wersy przejmują trwogą, gdy wiemy, że poeta od lat nękany ciężką chorobą Parkinsona nie wykłada już na uniwersytecie, przebywa w domu, a opiekuje się nim żona Anna. Odczytując wiersz wedle autobiograficznego klucza, można dopowiedzieć, że ironia losu spowodowała, że rozebrany podjazd na werandę i na ogród byłby w nowej sytuacji egzystencjalnej niezwykle potrzebny<sup>64</sup>.

Codziennosc życia na amerykańskiej prowincji może być zakłócana przez typowe dla tego kraju zjawiska klimatyczne czy atmosferyczne. W wierszu *Po przejściu huraganu „Gloria”* (A) pojawia się symptomatyczny dla nowej rzeczywistości motyw trąb powietrznych. Poeta eksponuje ich istnienie poprzez wzmiankę o sensacjach transmitowanych przez trzy kanały telewizyjne jednocześnie. Ale większą uwagę skupia na zachowaniach sąsiadów: każdy z innego kraju, z innej kultury, schorowani, obciążeni traumatyczną przeszłością, skoncentrowani na wykonywaniu podstawowych czynności, próbujący po swojemu naprawić szkody wyrządzone przez niegroźny – jak się okazało – huragan:

[...]

Pora wracać do domu, usuwać krzyże – te z taśmy

Oklejające szyby, tych innych nie jesteśmy

w stanie usunąć z przeszłości albo przyszłości, na których  
stawialiśmy je tyle razy. – [...]

(*Po przejściu huraganu „Gloria”, A*)

Znaczące jest tu zderzenie poetyki wielkich, niemal kosmicznych wydarzeń z poetyką dnia codziennego. Te dwa plany skupiają się, niczym w soczewce w wymownej puencie utworu: zainteresowani oglądają skutki huraganu, inni, jak pani Aaron, idą zaparzyć kawę.

W końcu – *Garden party*, wiersz o obcości amerykańskiego świata, banalności tematów, kojarzenia Polski li tylko z Lechem Wałęsą bądź Papieżem, przechodzenia z tematów poważnych na zupełnie trywialne<sup>65</sup>. Odmienność mentalności amerykańskiej jest w tym wierszu uchwytana również na płaszczyźnie światopoglądowej. W latach, w których utwór powstawał, większości Polaków mogłaby się wydawać dziwna krytyka „zacofanego” Jana Pawła II. Zjawisko znamienne dla zliberalizowanej mentalności ludzi Zachodu mogło wywołać konsternację nawet u osób nieprzywiązanych zbyt do religii katolickiej czy Kościoła: „ten wasz Papież nic nie wie o świecie, straszny

<sup>64</sup> Całkiem inne, mniej realistyczne odczytanie wiersza proponuje Jerzy Kandziora. Pisze, że jest to utwór o szukaniu „kodów i rytmów tamtego świata”, zob. *ibidem*, s. 151.

<sup>65</sup> Zob. zwłaszcza: J. Kandziora, *O „Atlantydzie” Stanisława Barańczaka*, s. 86-87; J. Kisielowa, *op. cit.*, s. 8-9.

konserwatysta”. Oczywiście, na reakcję wobec tych słów nie ma podmiot liryczny ani ochoty, ani czasu, gdyż pada kolejne, niezwiązane z poprzednimi tematami pytanie: „A jak Pańskie dzieci? Mówią już po angielsku?” (*Garden party*, A).

Z wierszy Barańczaka możemy też poznać bliższe i dalsze otoczenie amerykańskiego domu; bliżej nieokreślone, jak w wierszu *Widokówka z tego świata* (WŚ), bądź dokładniej skonkretyzowane, jak w wierszach: *Nowy Świat* (A) – z podpisem: *Cambridge, Mass.[achusetts], 1982-1985*; *Po przejściu huraganu „Gloria”* (A), z informacją, że dalej na północ położone jest New Hampshire; *Pan Elliot Tischler* (WŚ) – ze wzmianką o Biurze Grzywien w Milford; *Płynąc na Sutton Island* (ChP) – z motywem tytułowej wyspy oraz niedalekim Northeast Harbor. W cykl wierszy z wyraźnie zarysowaną bądź choćby tylko wzmiankowaną topografią wpisuje się również *Msza za Polskę w St. Paul’s Church, grudzień 1984* (A), *Lot do Seattle* (A), *Sierpień 1988* (WŚ), w motcie, do którego znajduje się notka z czasopisma „The Boston Globe”. Z kolei w wierszu *Pierwsza piątka* (WŚ) pojawia się ironiczna relacja z meczu koszykówki w hali Boston Garden. W sławnej *Widokówce z tego świata* (WŚ) „rozległe widoki” to walor zachodnich apartamentowców, który przy kupnie w biurach nieruchomości trzeba dodatkowo zapłacić. Piękne widoki, „palmy, klucz żurawi” są nieprawdziwe, jak na jakiejś przesłodzonej fototapecie. Ironia z kiczowatych gustów Amerykanów (oraz tych, którzy o takiej egzystencji marzą) idzie w parze z ironią z wyraźnie komercyjnej idealizacji miejsca: „Powietrze lepsze pewnie niż gdzie indziej”.

Bohater Barańczakowych wierszy nie ulega złudzeniom, nie daje się „oszukać” powierzchownej perfekcyjności – jeśli szukał czegoś doskonałego, to znacznie głębiej – w humanistycznie, a niekiedy wręcz metafizycznie interpretowanej sferze ludzkiego bytu.

## Praca na Harvardzie

Pracę Barańczaka na uniwersytecie Harvarda<sup>66</sup> należy zaprezentować w szerszej perspektywie – jego działalności dydaktyczno-naukowej na poznańskim UAM. Zaczniemy od stwierdzenia, że w 1977 roku poeta został dyscyplinarnie zwolniony z pracy na uczelni; od tego czasu nie mógł też oficjalnie wydawać swoich utworów. Publikował wtedy w prasie lub w wydawnictwach emigracyjnych, nierzadko pod pseudonimami: Hieronim Bryłka<sup>67</sup> (J.H., Jan Hammel, Paweł Ustrzykowski, S.B., Barbara Stawiczak, Sabina Trwańczyńska, St. B., stb, Tomasz Niewierny) w takich czasopismach jak:

<sup>66</sup> Jest to uniwersytet w Newtown – obecnie Cambridge – w zespole miejskim Bostonu.

<sup>67</sup> „Bryłka” jest nazwiskiem panięńskim żony Barańczaka. Poeta, zdając sobie sprawę z tego, jak prosperowała poczta w latach osiemdziesiątych XX w., prosił Herberta, by ten przysyłał listy do Cambridge na nazwisko Anny Bryłki. Zob. Z. Herbert, S. Barańczak, *op. cit.*, s. 13.

„Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Teksty”, „Nurt”, „Zwierciadło”, „Literatura na Świecie”<sup>68</sup>. Wykładał na Uniwersytecie Łatającym w Poznaniu i Krakowie oraz współorganizował Towarzystwo Kursów Naukowych (1978). W 1980 roku aktywnie działał w wielkopolskiej „Solidarności” i wrócił na UAM. Otrzymał jednak ofertę pracy w USA i w marcu 1981 roku opuścił kraj. Uniwersytet Harvarda jest, jak wiadomo, bardzo prestiżową uczelnią, najstarszą w Stanach Zjednoczonych. Powstał 8 września 1636 roku jako Harvard College w Newtown<sup>69</sup> (wówczas w Kolonii Zatoki Massachusetts, obecnie Cambridge) koło Bostonu (*in the Greater Boston Area*). Główny kampus Harvard University leży wzdłuż rzeki Charles, kilka kilometrów na zachód od Bostonu. Dlatego państwo Barańczakowie kupili sobie dom właśnie w bostońskiej aglomeracji. Życie w Stanach nie przeszkodziło im utrzymywać więzi z Polską i Europą. Od 1983 roku poeta był członkiem zespołu redakcyjnego czasopisma „Zeszyty Literackie” (Paryż). W latach 1986-1990 był też redaktorem naczelnym „The Polish Review”. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie (od 1986). Mimo fizycznego oddalenia od kraju nie przestał dbać o rozwój polskiej poezji. Upowszechniał też poezję obcą, tłumacząc na język ojczysty utwory wielu wybitnych poetów. Co istotne, dostawał też nagrody przyznawane przez gremia polskie (np. nagroda Nike), ale i światowe: australijskie i amerykańskie<sup>70</sup>. W 1982 roku otrzymał też tytuł doktora *honoris causa* w Curry College w Milton (w stanie Massachusetts). Był redaktorem naczelnym „The Polish Review” (Nowy York), współredagował „Zeszyty Literackie”. Przekłady poezji polskiej na język angielski publikował w „Cross Currents”, „Manhattan Review”, „Partisan Review”, „Seneca Review”, „Translation” i innych periodykach amerykańskich.

Jak wyglądała jego działalność naukowa i profesorska? Otóż przybywszy do Ameryki, Barańczak „objął po profesorze Wiktorze Weintraubie katedrę języka i literatury polskiej im. Alfreda Jurzykowskiego<sup>71</sup> na wydziale slawistyki w Harvard University, początkowo jako *associated professor* w ramach trzyletniego kontraktu, a od 1984 jako *full professor* na stałym etacie (*tenure*)”<sup>72</sup>. Zapytany przez Sławomira Chojnackiego i Pawła Rodaka, czy pod wpływem amerykańskich doświadczeń jego „oceny literatury polskiej uległy jakimś przewartościowaniom”, odpowiedział,

<sup>68</sup> Por. L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, „Opcje”, czerwiec 1995, nr 1-2, s. 84.

<sup>69</sup> Jako ciekawostkę można dodać, że pierwsze stypendia dla studentów ufundowała angielska twórczyni powieści *grozy* – Ann Radcliffe.

<sup>70</sup> Więcej na ten temat zob. L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, s. 84.

<sup>71</sup> Alfred Jurzykowski założył w 1960 r. w Nowym Jorku fundację wspomagającą m.in. uzdolnioną młodzież z Europy Środkowej.

<sup>72</sup> L. Neuger (współautor), *Oceny dorobku Stanisława Barańczaka*, s. 84. Zob. też więcej: P. Michałowski, *op. cit.*, s. 87-88.

że kontakt z inteligentną młodzieżą amerykańską (z początku jednak zupełnie niezorientowaną w realiach i kulturze polskiej) utwierdził go w jego dotychczasowych gustach – dystansu wobec Mickiewiczowskiego mesjanizmu czy historyzmu Sienkiewicza, a waloryzacji poezji Norwida i prozy Gombrowicza<sup>73</sup>. Z kolei na pytanie Piotra Szewca o łączenie profesji poety z zawodem wykładowcy, Barańczak powołał się na Wisławę Szymborską i jej nieświadomość spraw amerykańskich, jakoby nie było kogoś takiego jak „profesor poezji”. Poeta udawał, że na uczelniach amerykańskich takie przedmioty jak literatura czy *creative writing* wykładają bardzo często właśnie poeci. Mogą nawet dostać tytuł/posadę *poet in residence*<sup>74</sup>.

Barańczak lubił swoich amerykańskich studentów i doceniał ich zdolności. Więcej o organizacji pracy dydaktycznej na Uniwersytecie Harvarda zdradził w rozmowie z Jolantą Tambor. Uważał, że z różnych względów, również politycznych, polonistyka w Cambridge jest częścią slawistyki. Studenci wybierali zazwyczaj jako filologię *major* – filologię rosyjską, a jako *minor* – polską. Ale później, zafascynowani tą drugą, chcieli zmieniać specjalizację<sup>75</sup>. Nieraz jednak, jak mówił dalej Barańczak, praktyczne względy decydowały o tym, że studenci utrzymywali „stan wyjściowy”. „Major” był zazwyczaj zarezerwowany dla literatury rosyjskiej, toteż słuchacze kursów pozostawali przy niej. Decydowały o tym, jak z ironią napisał w książce *Ocalone w tłumaczeniu* (a pierwotnie w „Tekstach Drugich” 1991, nr 4), przyczyny „mocarstwowo-politycznego układu wyobrażeń na temat kultur Europy Wschodniej”, gdzie godne uwagi stawały się języki i literatury tylko największych mocarstw świata<sup>76</sup>. Później tendencja ta miała nieco osłabnąć.

Poeta miał zazwyczaj zajęcia na drugim stopniu, czyli dla doktorantów. Na 50-60 osób przyjmowało się 4-5 osób, najwyżej – 7. Byli to najwybitniejsi studenci, choć nieraz „wykradani”, na przykład kuszeni atrakcyjniejszymi stypendiami przez inne uniwersytety. Na temat przyswajania przez nich literatury polskiej Barańczak mówił w rozmowie z Tambor, częściowo powtarzając myśl wyrażoną we wspomnianym wywiadzie z Chojnackim i Rodakiem. Z tym że pojawiły się kolejne nazwiska poetów budzących zainteresowanie amerykańskich studentów – Jana Kochanowskiego i Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Interesował ich też Mickiewicz, ale jako artysta, a nie jako myśliciel, prorok czy apologeta mesjanizmu i narodowego cierpienia<sup>77</sup>. Możliwe, że podkreślając tę niechęć Amerykanów do tematu polskiej martyrologii, Barańczak czynił aluzję do swojego harwardzkiego poprzednika – Weintrauba, autora książki

<sup>73</sup> Zob. więcej: *Autonomia i oparcie...*, s. 52.

<sup>74</sup> *O przyjaciółach...*, s. 12.

<sup>75</sup> Zob. *Co autor chciał powiedzieć...* Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawia Jolanta Tambor, „Opcje” czerwiec 1995, nr 1-2, s. 119. Por. *O przyjaciółach...*, s. 13.

<sup>76</sup> Por. S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu...*, s. 157.

<sup>77</sup> *Co autor chciał powiedzieć...*, s. 120.

*Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza* (Warszawa 1982) oraz pracy *The Poetry of Adam Mickiewicz* (Haga 1954) i studium *Profesja i profesura* (1975), odsłaniającego oddziaływanie Mickiewicza-uczonego-proroka na Julesa Micheleta i Edgara Quineta. Być może też w kontekście tych spostrzeżeń należałoby interpretować wiersz *Wrzesień* – o zmaganiu się amerykańskiej młodzieży z językiem *Ody do młodości*.

Wykłady prowadził poeta po angielsku. Zalecał jednak studentom, by – jeśli znają dostatecznie język – czytali teksty w oryginale, po polsku. Taki zwyczaj obowiązywał już na seminarium – jego uczestnicy czytali teksty tylko w oryginale. Misja poety jako tłumacza świetnie korespondowała tam z profesją nauczyciela:

Studenci, którzy chodzą na wykłady, mają prawo potem spotykać się ze mną i chętnie z tego prawa korzystają. Przychodzą raz w tygodniu na godzinę, by studiować i interpretować teksty poetyckie czytane w oryginale. Oni to bardzo lubią i dla mnie są to bardzo ciekawe zajęcia. Studenci mają więc sporo kontaktu z oryginalną literaturą. Siłą rzeczy jednak, przekłady są zawsze podstawą zajęć, ponieważ są studenci, którzy w ogóle nie znają języka polskiego, a chcieliby się czegoś nauczyć. Dlatego też muszę dbać o dobre przekłady dla nich<sup>78</sup>.

Barańczak współpracował również z oficyną wydawniczą Harvard University Press. Próbował tam wydawać książki (również o poezji Zbigniewa Herberta: *Uciekinier z Utopii*, czyli w wersji amerykańskiej: *A fugitive from Utopia: The Poetry of Zbigniew Herbert*, Cambridge MA, 1987). Praca w Cambridge i osiedlenie się na przedmieściach Bostonu stanowiły świetną okazję do zaprzyjaźnienia się z ludźmi duchowo najbardziej odpowiadającymi Barańczakowi: z filologami, tłumaczami, a także z wybitnymi poetami – Josephem Brodskim, Thomasem Venclovą, Charlesem Simikiem, Seamusem Heaneyem, Jamesem Merrillem i innymi.

\*\*\*

Barańczak delikatnie odsłaniał w swych wierszach drugie dno Ameryki, a jednocześnie zwracał uwagę na problemy dosięgające człowieka niezależnie od szerokości geograficznej, pod którą on mieszka, na zjawiska ogólnoludzkie, uniwersalne, choć drobne, jak choćby zainteresowania przyrodą (szara, a nie ruda wiewiórka, rezerwat przyrody chroniący godne obserwacji ptaki, ślimak pełzający po ziemi). Może to rozczarować czytelnika, który czytając wiersze amerykańskie, spodziewa się obrazu takich Stanów Zjednoczonych, jakie zna choćby z najnowszych produkcji filmowych: Manhattan, Hollywood, drapacze chmur, drogie samochody, domy z kilkusetmetrową powierzchnią, opatrzone w dodatku błękitnymi oczkami wodnymi, dzielnice promieniczne, ale też biedne, przestępcze, unikane przez białych. „W odróżnieniu od

<sup>78</sup> *Ibidem*.



Europy, wielkie miasta Ameryki Północnej opierają swoje istnienie na nowoczesności, na stałej przemianie, na tworzeniu się cały czas od nowa, na odrzucaniu historii jako elementu, na bazie którego buduje się nowoczesność” – pisze przekonująco Bożena Karwowska<sup>79</sup>. Jazz Nowego Orleanu<sup>80</sup>, strzelaniny gangów, pościgi i kraksy samochodowe współtworzą krajobraz Ameryki. Warto tu zacytować słowa ze znanego polskim widzom amerykańskiego serialu *Detektyw Monk*, w którym Włoch wybrany na ławnika w czasie rozprawy nudzi się i oznajmia: „Nie powinniśmy tego słuchać. Psuje nam całą amerykańskość chwili” (odcinek: *Gets Jury Duty*). Otóż to: tak właśnie postępuje Barańczak w swoich *americanach*<sup>81</sup>: „psuje amerykańskość”, wskazując na uniwersalność, na to, co ludzkie, a nie kontynentalne.

### THE AMERICA OF STANISŁAW BARAŃCZAK

#### Summary

Exploring the themes of “foreignness” and “domestication” of America in the works of Stanisław Barańczak, the author of this paper attempts to provide answers to the following: what does the poet understand by “emigration” and “émigré condition”?; does the professor of Harvard University think of himself as an emigrant?; how does his “experiencing of America” look like?; how does he dismantle and deconstruct the East and Central European stereotype of the United States and the Americans?; what does the poet, a citizen of Boston (Massachusetts), truly value and view as a rescue from the sense of meaninglessness? The investigation into these issues often leads to unforeseen solutions that are paradoxical in their nature. The theme of the “second homeland” on Earth is linked to the existential and eschatological theme of the “second homeland” in the world of transcendence. While Barańczak’s pre-emigration poetry already evokes such associations, they are enhanced in his “American” poems. The view of America they present may disappoint the readers – couched in philosophical terms, it confounds the expected enchantment with modernity and prosperity.

<sup>79</sup> B. Karwowska, *Vancouver: przestrzeń, pamięć, pleć*, „Teksty Drugie” 2012, nr 3 [135], s. 157 (całość s. 157-173). Por. *Theorizing the City. New Urban Anthropology Reader*, red. S.M. Low, New Brunswick-London 1999.

<sup>80</sup> Poeta wskazywał na niepojętą sprzeczność tkwiącą w kulturze Stanów Zjednoczonych: zdarzało się, że najlepsi muzycy jazzowi „marnowali się”, niedostrzeżeni przez pracodawców, grając gdzieś na uliczkach peryferyjnych miasteczek bądź wielkich aglomeracji. Więcej uwagi urokom muzycznego, zwłaszcza właśnie jazzowego Nowego Orleanu poświęca w swych *americanach* Julia Hartwig. Zob. *eadem, Wiersze amerykańskie*, Warszawa 2002.

<sup>81</sup> Pojęcie *americanów* zapożyczam tu jednak z określenia wspomnianych w poprzednim przypisie *Wierszy amerykańskich* Julii Hartwig.